

Ks. Jan Sochoń: Starość w kontekście zbawienia

Człowiek starający się pielęgnować swoją wiarę rozumie, że starość to konieczny etap życia włączony w Boży plan zbawienia. Toteż powinna być ona nadal służbą na wzór Chrystusa dla innych, na tyle, na ile to możliwe. Nie znika przecież nic, co wiąże się z godnością dziecka Bożego. Zniedołężniałość nie likwiduje Bożego obrazu w człowieku, którego osobowa niepowtarzalność i wyjątkowość pozostaje właściwie niezniszczalna – pisze ks. Jan Sochoń w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kompleks Matuzalema.

*Starość to cela śmierci.
(Ryszard Przybylski)[1]*

Zapewne, choć nie tylko, i nie w każdym człowieczym doświadczeniu. Warto przecież odróżniać kulturowe rozumienie starości, od jej pojmowania egzystencjalnego. Przywołane sfery często są po prostu rozłączne, jak dwie kule znajdujące ujście w przeciwległych rogach stołu bilardowego. W kwestiach dotyczących osobistych doznań decydujące znaczenie zyskują bowiem podejmowane przez daną osobę decyzje oraz coś, co proponuję nazywać zgodą lub niezgodą na prywatny los, w tym na przeżywanie starości. Przy tym jednak warto przyjąć, że pewne wzorce i style radzenia sobie ze starością, wypracowane w różnych kulturach, promujące określone systemy aksjologiczne, mogą wspomagać człowieka w jego powolnym wchodzeniu w cielesną i mentalną nieporadność, charakterystyczną dla

schyłkowej fazy ludzkiego istnienia. W niniejszym tekście pytam o możliwości, jakie w tym względzie niesie religia, w szczególności chrześcijaństwo katolickie, które uważam za religię prawdziwą, wiodącą do osiągnięcia zbawienia, wysłużonego przez zbawczy akt Jezusa na krzyżu i Jego zmartwychwstanie.

Biblijne ujęcie starości

A skoro tak, zajrzyjmy najpierw do Biblii, na kartach której starość mieni się różnorodnymi odcieniami, stanowiąc ważną i zarazem nieodzowną część życia, w przeciwieństwie do wzorców kultury zachodniej, uznające podeszły wiek za rodzaj ciężącego balastu, także w społecznym sensie tego określenia. Starość jako taka została dzisiaj całkowicie zepchnięta na marginesy zbiorowych relacji, zastępowana ideami postępu, nieskażonej najmniejszymi nawet ułomnościami młodości czy hasłami pomnażania satysfakcji płynących z emocji i przeżyć materialno-zmysłowych. Konsekwencją wspomnianej gerontofobii (od gr. *gēras*, *geron* – w sile wieku, zestarzały oraz *phóbos* – strach, lęk) stało się usilne promowanie eutanazji, uznanej w wielu środowiskach za etyczne dobrodziejstwo, godne nowoczesnej świadomości, niereagującej już na treści zasad moralnych, kształtowanych przez prawo naturalne i tradycje religijne. Życie wszak to nic innego, jak tylko podążanie ku śmierci, ku dziejowej niepamięci. Dlatego starość nie może wyzwać pozytywnych reakcji; jest czasem ośpienia intelektu, stopniowej zatury mocy fizycznych i duchowych, zamknięcia się w niewielkiej przestrzeni własnej nieporadności. Musi więc zostać zlekceważona, zepchnięta w sferę zbiorowej nieświadomości.

Autorzy biblijni naturalnie nie traktują podeszłego wieku w sposób idealistyczny, raczej pozostają w tej kwestii realistami. Wystarczy wspomnieć opis starości Izaaka, który tak się posunął w latach, że już niedowidział, uległ oszustwu żony i syna Jakuba (Rdz 27, 1-45) albo króla Dawida, niepotrafiącego się samemu rozgrzać, choć okrywano go kocem, sprowadzano młodą kobietę, by go ogrzewała (1 Krl 1,1). Ale chyba najdalej w ukazywaniu ciemnej strony starości posunął się Kohelet w końcowym fragmencie swojej księgi, kiedy pisał:

Człowiek zdążać będzie do swego wiecznego domu

i kręcić się już będą po ulicy płaczki;

zanim się przerwie srebrny sznur

i stłucze się czara złota,

i dzban się rozbije u źródła,

i w studnię kołowrót złamany wpadnie;

i wróci się proch do ziemi, tak jak nią był,

a duch powróci do Boga, który go dał.

Marność nad marnościami – powiada Kohelet –

wszystko jest marnością[2].

Udręki sędziwego wieku postrzegane z perspektywy biologicznej sprowadzają się więc do ubytku sprawności fizycznej, co przejawia się przez ogólne pogorszenie kondycji starszego człowieka. Pojawiają się siwe włosy, odczuwa się ubytek sił, osłabienie wzroku, słuchu i smaku, następuje wyziębienie ciała, pojawiają się trudności w zachowaniu równowagi oraz problemy z układem trawiennym i z poruszaniem się. Wielką zmorą starości jest niemożliwość zrodzenia potomstwa, niepłodność i brak przyjemności w obcowaniu seksualnym. Natomiast zgryzoty starości w sferze psychicznej wiążą się z ograniczeniami predyspozycji umysłowej i zamykanie się we własnym świecie. Przy tym wszystkim pogarszają się więzi rodzinne i środowiskowe. Przeżywa się udręczenie we własnej rodzinie, odczuwa się smutek z powodu samotności, bezsilności, bezużyteczności i wdowieństwa, brak szacunku, a nawet pogardę ze strony ludzi, krzywdę ze strony własnych dzieci i brak wpływu na zło panoszące się w rodzinie. Ludzie starzy są skazani na łaskę i niełaskę otoczenia, na prześladowanie, a nawet rozlew krwi oraz utwierdzenie się w przekonaniu, że chyba Bóg się od nich odwraca[3].

Nie warto zatem przywiązywać się do „dni niedoli”, pokładać ufności w tym, co szybko przemija, mieć upodobanie w kruchej przemijalności. Śmierć nieuchronnie nastanie, co metaforycznie ujmuje obraz stłuczenia złotej czary, rozbicia dzbanka u źródła i wpadnięcia w studnię złamanego kołowrotu. Starość to kruchy okres istnienia. Kiedy osiąga

się sześćdziesiąt lat (Kp 27, 1-8) nie należy domagać się już specjalnych honorów ze strony społeczeństwa, co nie znaczy, że pozostaje człowiekowi tylko słabość, apatia i zniechęcenie; może on bowiem podejmować trud, by korzystać z tego wszystkiego, co mu Bóg nieustannie ofiarowuje, unikać grzechu, starając się żyć roztropnie, na miarę sytuacji, w jakiej się znalazł. Egzystencja ludzka ma przecież sens, choć nie łatwo go uchwycić, intelektualnie doświadczyć. Ważne, by się nie poddawać i otwierać na wszystkie przejawy prawdy, przebłyskujące w dookolnej rzeczywistości. Ale również zachowywać przywiązanie do miejsca pochodzenia i do własnego rodu. Na Wschodzie świadomość tej więzi była i chyba jest obecnie niebywale silna. U Żydów ród dzielił się na dwie duże „rodziny”, rodziny dzieliły się na tzw. domy ojcowskie, a te z kolei na mniejsze odgałęzienia, które rozchodziły się po świecie. Mimo to zachowywali oni wszyscy żywą pamięć swego pochodzenia i tradycji rodowych. Dlatego Nowy Testament rozpoczyna się od Jezusowego rodowodu, który ma wykazać, że spełnia On wymagania wyznaczone zapowiedzianemu Mesjaszowi. Będzie mianowicie pochodzenia królewskiego, o czym zapewniali już starotestamentalni prorocy.

Święty Mateusz w sposób niezwykle kunsztowny zarysował drzewo genealogiczne Jezusa. Składa się na nie po trzykroć czternaście pokoleń. Liczby mają tutaj, co oczywiste, symboliczny charakter. Trójka wskazuje na doskonałość, czternastka natomiast sugeruje uzdrowienie i przemianę. Ma bowiem nastąpić całkowita przemiana świata. W chwili, kiedy narodzi się Jezus historia ludzi nie będzie już tylko zestawem kolejnych wydarzeń, lecz stanie się historią zbawienia, spiętą ideą przebaczenia, miłosierdzia, ostatecznego zbawienia. Historia powszechna uzyska swój najgłębszy sens. Nie będzie tylko – powtarzam – opisem i uszeregowaniem faktów, ale ich rozumieniem w wyższym

światle. Odtąd trzeba ją widzieć, jako gigantyczny dramat, który, zapoczątkowany w niebie, dopiero w dzień Sądu Ostatecznego, znajdzie swój kres.

Tak oto przedstawia dzieje świata myśliciele chrześcijańscy, akceptując opis św. Augustyna. W każdym razie narodziny Jezusa okażą się wypełnieniem ludzkich tęsknot, życie na ziemi zyska nowe barwy, wskazujące na rozszerzanie się wspólnego dobra, porządku, społecznej harmonii. Wreszcie ludzkość zostanie uzdrowiona z tego wszystkiego, co uniemożliwia godną i szlachetną egzystencję, włącznie z *eonem* starości. Stąd też pierwsza czternastka pokoleń odpowiada najwyższemu punktowi zbawienia (wyraża to postać króla Dawida), druga najniższemu (chodzi o wyjście Izraelitów z Egiptu), wreszcie trzecia – spełnieniu się dziejów zbawienia dzięki przyjściu Jezusa Chrystusa.

To wszystko sprawia, że z czułością patrzymy na Chrystusa jako Pana ogołoczonego z przepychu tego świata. Dlatego powinniśmy się troszczyć o to, by w naszym życiu nie ulegała zniszczeniu linia wrażliwości łącząca nas z ludźmi starszymi, a więc z samą królewskością Chrystusa. On bowiem utożsamia się z nimi, sam urodził się w opuszczonym żłóbku, by uhonorować nasze człowieczeństwo, nasz przygodny, niekiedy wręcz przykry sposób życia.

Błogosławiona starość

Schyłkowy czas życia nie musi oznaczać lamentu i trwogi. Długa obecność pośród społeczności to przecież wyraźny znak Bożego błogosławieństwa, jak również dzielenia się zdobytym doświadczeniem, mądrością egzystencjalną[4], wiernością Bogu, żalem z powodu grzechów młodości, pokorą, umiejętnością strzeżenia tradycyjnych wartości, co wydaje się szczególnie ważne, kiedy stoi się na czele społeczności, sprawuje określoną władzę, naucza albo wydaje wyroki w sprawach sądowych, przynależąc do kręgu tzw. starszych. Ale nie tylko. Wszystkim osobom starszym należy się szacunek; w każdym razie nie należy ich zadrećczać, trapić, krzywdzić, zasadniczo z tej racji, że przynależą do kręgu stworzeń, których cele koncentrują się na osiągnięciu szczęścia pojętego religijnie, w ramach plemiennej wspólnoty. Echa takich zaleceń odnajdujemy w wielu tekstach biblijnych; szczególne ich nagromadzenie spotykamy w nurcie mądrościowym, w Mądrości Syracha, która weszła do kanonu biblijnego jedynie w wersji greckiej[5] czy w Księdze Przysłów:

 Nie uwłaczaj człowiekowi w jego starości,

 albowiem i z nas niektórzy się zestarzeją.

 Nie ciesz się złośliwie, że ktoś umarł,

 pamiętaj, że wszyscy pomrzemy[6].

 Słuchaj ojca, który cię zrodził,

I nie gardź swą matką, bo jest staruszką[7]

Trzeba jednakowoż pamiętać, że liczba przeżytych lat nie pociąga za sobą życia w mądrości i prawdzie. Zdarza się bowiem, że starcy tracą swe mądrościowe zdobycze, wikłając się w złe emocje, stając po stronie zła, nie zachowując Bożych postanowień. W sposób charakterystyczny pisze o tym psalmista:

Nad wszystkich nauczycieli moich stałem się

Rozumniejszy, bo Twoje świadectwo rozpamiętuję.

Nad starców stałem się roztropniejszy, bo

przykazań Twoich strzegę[8].

Nic zatem dziwnego, że ich starość nie wydaje dobrych owoców, wiążących się zwłaszcza z szansami zbawienia, jakie zarysował przed każdym człowiekiem Bóg. Dlatego – już na kartach Nowego Testamentu – stykamy się z opisem postaw ludzi starszych, którzy właściwie wykorzystując dar starości dostępują łaski uczestnictwa w tajemniczych wydarzeniach poprzedzających przyjście na świat Jezusa. Rodzice Jana Chrzciciela, Symeon i Anna bezpośrednio oglądają „Światło nadchodzącego ocalenia”, a dziecko tych pierwszych będzie przygotowywało drogę Panu (Łk 1, 36 i 76). Był on, zauważmy, ubogi,

nie nosił okazałych strojów, ani nie żył w zbytkach, prawie nagi, wyczulony nie tyle na sprawy materialne, ile raczej na kwestie moralne, na zbliżające się Królestwo Boże.

I co niebywałe: nawet celnicy, wyraźnie zatwardziali w swych religijnych konwencjach, przyjmowali chrzest z jego rąk. Co powodowało tego rodzaju reakcję? Co usłyszeli nad brzegiem Jordanu? Usłyszeli, że dotychczas żyli zamknięci, jak w skorupie, dbali jedynie o własne sprawy, nie starali się wspomagać innych, być ludźmi miłosierdzia i przebaczenia. Ich sposób myślenia ograniczał się do rachującego wymiaru. Tymczasem słyszą zapomniane już słowa o konieczności zmiany dotychczasowego sposobu myślenia, powrotu ze złej drogi życia. Muszą się wewnątrznie przeobrazić, porzucić niejako stare ubranie, pozbyć się kolorowych szat luksusu, włożyć zaś nową szatę wiary, zaufania Temu, który nadchodzi, Jezusowi, który jest zapowiedzianym Mesjaszem. Bez wewnętrznej przemiany, nigdy nie dokonają takiego aktu, pozostaną jak liście na wietrze.

Trzeba więc „przyznać słusność Bogu”, gdyż nigdy nikogo nie oszukuje, jest prawdomówny. Zawsze ma rację. Pośród nas, ludzi, taka sytuacja jest nie do pomyślenia. My musimy nieustannie przewycięzać swój egoizm, swoją gnuśność i pychę. Lubimy się wynosić ponad innych, oczekiwać łatwych sukcesów i pochwał. Z trudem przyznajemy, że ktoś inny mógłby dokonać czegoś godnego zauważenia i wyróżnienia. Musimy nieustannie budować świat codziennego doświadczenia z ułamków dobra, które udaje się nam z siebie wykrzesać. Bóg, jak lubię powtarzać za wybitnym teologiem Balthasarem[9], wkracza w ludzką historię z góry, niejako pionowo;

przychodzi do wszystkich o jednakowej godzinie, o jakiej się Go nie spodziewają: dlatego mamy Go nieustannie oczekiwać, czyli się przemieniać, umrzeć dla grzechu i znowu się narodzić.

Taka jest w ogóle logika ziemskiego życia. W związku z tym postawa Jana Chrzciciela powinna nas uwrażliwiać na wartość starości, która nie musi oznaczać całkowitego braku duchowej aktywności. Starość pobłyskuje bowiem wielorakimi barwami, przynosi ukojenie, świadomość, że Boże zapowiedzi spełniają się, przenikając ludzkie serca. A sam Jezus, choć nie dożył czasu starości, niejako w swojej męce kumulował wszystkie cierpienia oraz trudy ziemskiego istnienia, dając przykład oddania swego życia za innych ludzi, potwierdzając, że całość człowieczej egzystencji została objęta łaską odkupienia.

Wiara i starość

Człowiek starający się pielęgnować swoją wiarę, przynajmniej w pewnym stopniu, jest świadom przedstawionych wyżej rozstrzygnięć. Mimo trudności i niepokojów wywoływanych wysuszaniem się umysłu i ciała, nie traci poczucia zakorzenienia w świecie odkupionym przez Chrystusa. A to zmienia dosłownie wszystko. Rozumie przeto, że starość to konieczny etap życia włączony w Boży plan zbawienia. Toteż powinna być ona nadal służbą na wzór Chrystusa dla drugich, na tyle, na ile to możliwe. Nie znika przecież nic, co wiąże się z godnością dziecka Bożego. Zniedołężniałość nie likwiduje Bożego obrazu w człowieku, którego osobowa niepowtarzalność i wyjątkowość pozostaje właściwie niezniszczalna.

Dlaczego? Ponieważ wiąże się z prawdą o Wcieleniu, o tym, że historia ludzi, jak już wcześniej wspominałem, jest zarazem historią zbawienia. Że Stwórca zechciał, by człowiek – przeszedłszy wszystkie etapy ziemskiego trwania – osiągnął zamierzony cel: szczęście wieczne ze swoim Stwórcą. Przyjmuje tedy z radością „baśń o Transcendencji”, która ma dla niego siłę realnej tęsknoty, siłę zawierzenia słowu samego Boga. Starość wspomaga wierność, ucisza namiętności, bywa okazją, by się włączyć w cierpienie samego Jezusa, duchowo zgodzić się na ten oścień. Że łatwe to nie jest, nie trzeba uzasadniać. Wiara jednak jest zawsze młoda, dzięki niej można starość oswoić, zgodnie z wizją zaprezentowaną przez Zbigniewa Herberta:

ale potem potem

czy nas nie odtrącisz

kiedy już odejdą dzieci kobiety cierpliwe zwierzęta

bo nie mogą znieść woskowych dłoni

ruchów niepewnych jak lot motyla

upartego milczenia i mowy naszej kaszlu

i bliska będzie chwila gdy świat skurczony w oku

odejmą jak łąkę od oka i stłuką jak szkło

gdy otworzy się nagle szuflada pamięci

pytam o to

czy wtedy

przygarniesz nas z powrotem

bo będzie to powrót jak do kolan dzieciństwa

do drzewa wielkiego do ciemnego pokoju

do rozmowy przerywanej do płaczu bez żalu

wiem

to sprawa krwi

i my leniwi mistycy powłóczący nogami

z koślawym psalmem w garbatych palcach

nasłuchujemy jak się w żyłach przesypuje piasek

i w ciemnym wnętrzu biały rośnie kościół

z soli wspomnień wapna i niewymownej słabości

znów ciebie wprowadzają

przez astmatyczne sapanie dzwonów

przy zapalonych kwiatach

uczepieni smaku opłatka i białego płótna

jeśli z nas trudno zrobić anioły

przemień nas w psy niebieskie

kundle o zmierzwionej sierści

ćmy o szarej twarzy

zagasłe oczy żwiru

ale nie daj

aby pożarł nas

nienasycony mrok twoich ołtarzy

powiedz tylko to jedno

że potem wrócimy

Modlitwa starców[10]

[1] R. Przybylski, *Baśń zimowa. Esej o starości*, Warszawa 2008, s. 107.

[2] Koh 12, 5-8. Cytuję wg. Biblii Tysiąclecia, wydanie 5, Poznań 2000, s. 848.

[3] Zob. recenzję J. Kozyry z pracy ks. P. Ostańskiego pt: *Historiozbawcza wizja starości w Piśmie Świętym. Studium egzegetyczno-teologiczne*, zamieszczoną w „Śląskich Studiach Historyczno-Teologicznych” 2010 nr 2, s. 458 - 462.

[4] Niekiedy autorzy biblijni zrównują ze sobą doświadczenie starości i mądrość. Zob. np. Mdr 4, 8-9.

[5] Zob. ks. A. Tronina, *Biblia o ludziach starszych*, „Vox Patrum” 2011, t. 56, s. 234.

[6] Syr 8,7.

[7] Prz 23, 22.

[8] Ps 119, 99-100, w: *Księga Psalmów*, tłum. z hebr. Cz. Miłosz, Paris 1979, s. 274.

[9] Zob. H. Urs von Balthasar, *Światło Słowa. Szkice na temat czytań niedzielnych*, przekł. J. Koźbiał, Poznań 1995.

[10] Z tomu *Wiersze zebrane*. Opracowanie edytorskie R. Krynicki, Kraków 2008, s. 557-558.